

Przedpłata wynosi:

kwartalnie:

dla Lwowa 50 ct.
dla zamiejscowych . 65 „

Rękopisów nie zwraca się

Reklamacje nieopieczątowane
są wolne od opłaty pocztowej.

PRACA

Przedpłatę zamiejscowąprosimy przysłać przekazem
poczt. pod adr.: Józef Daniluk,
Łyczaków 1. 69.Wszelkie ogłoszenia przyjmuje
się za opłatą 5 ct. od wiersza.

DWUTYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KLAS PRACUJĄCYCH.

Z c. k. Sądu krajowego dla spraw karnych we Lwowie otrzymaliśmy następujący wyrok:

L. 14835/79. W Imieniu Jego Cesarskiej Mości! C. k. Sąd krajowy w sprawach karnych we Lwowie orzekł na mocy §§. 489 i 493 spr. kar. i §. 37 ustawy prasowej, że treść artykułu umieszczonego w numerze 16. czasopisma „Praca” z d. 1. listopada 1879 pod napisem: „O prawie wyborczem” w ustępie od słów „Przewaga zatem jest” do słów „choć nie na długo” i w ustępie od słów „Dajmy na to” do „kawałek konstytucji” zawiera znamiona zbrodni z §. 65 u. k., zatem usprawiedliwną jest zarządza przez c. k. prokuratora rządowego konfiskata tego czasopisma. W skutek tej uchwały wzbrania sąd dalsze rozpowszechnienie tego artykułu a zabrane nakład ma być zniszczone.

P O W O D Y.

Okoliczności w inkryminowanym artykule przytoczone są zdolne wzbudzić nienawiść przeciw formie Rządu i osobie Panującego, zatem orzeczenie powyższe usprawiedliwione.

Lwów d. 4. listopada 1879.

O prawie wyborczem.

III.

(Dokończenie.)

„Widzicie więc, że pp. Borsig i Engels, że wielu przemysłowcy w ogóle również są kawałkiem konstytucji.

„Lub przepuśćmy znów, że rząd chciałby przeprowadzić coś takiego, coby wręcz sprzeciwiało się interesom wielkich bankierów. Gdyby np. rząd chciał rozkazać, że odtąd bank królewski *) niema służyć na to tylko, aby jak to się dzieje obecnie — wielkim bankierom i kapitalistom, którzy i tak już rozporządzają wszystkimi pieniędzmi i wszelkim kredytem, obecnie zaś są jedynymi, którzy na swe podpisy mogą dyskontować w banku, tj. otrzymywać kredyt — aby, mówię tym bankierom przysporzyć jeszcze tańszego kredytu, lecz na to właśnie, aby kredyt uczynić przystępnym także i dla ludzi nie mających bogactw, dla tak zw. „małych” i dla „średnich”, i że odtąd nadaje się bankowi królewskiemu organizacja taka, aby ten rezultat mógł być osiągniętym — czy to udałoby się panowie?”

„Otóż panowie *powstania* jeszczeby z tego nie było. Ale dzisiejszy rząd jednak nie byłby w stanie to przeprowadzić.

„Od czasu do czasu bowiem, panowie, wypada rządowi spotrzebować takie zasoby pieniężne, takie masy środków pieniężnych, że nie śmie żądać takowych w drodze opodatkowania. W takim te razie ucieka się rząd do tego, że konsumuje pieniądze przyszłości tj. że zaciąga pożyczki i na to wydaje papiery publiczne. Do tej operacji potrzebuje bankierów. Wprawdzie z czasem najznaczniejsza część tych papierów publicznych przechodzi w ręce ogółu klasy posiadającej w narodzie i mniejszych kapitalistów; ale do tego potrzeba czasu, nieraz bardzo wiele czasu. Rząd zaś potrzebuje pieniędzy szybko i naraz albo w niewielu terminach, a do tego właśnie potrzebni są pośrednicy, którzy na razie wypłacają wszystkie pieniądze potrzebne i biorą to na siebie, aby papiery które im dano w zamian za pieniądze, z czasem puszczane były w obieg między publicznością, a to w dodatku jeszcze z nadwyżką zysku w kursie, który umieją papierom sztucznie nadawać na giełdzie. Tymi pośrednikami są bankierowie, i dlatego rząd nie śmie dzisiaj się z nimi zadržać.”

„Widzicie więc panowie, jak to bankierowie Mendelsohn, Schickler **), jak to giełda w ogóle stanowi kawałek konstytucji.”

*) Owcześnie „Bank królewski” w Prusiech (obecnie przemieniony na „Deutsche Reichsbank”) odpowiada co do swego urzędzenia i celu „Bankowi Austro-węgierskiemu”.

**) W Berlinie.

„Lub znów przepuszczę, że rząd zdecydował się zadowolnić wprawdzie szlachtę, bankierów, wielkich fabrykantów i kapitalistów w ogóle, ale natomiast małym mieszczańom i robotnikom odebrać wolność polityczną. Czyż to udałoby się panowie? Jużci Panowie, uszłoby ono czas jakiś; wszak już się pokazało że to uchodzi.

„Teraz zaś biorę wypadek przeciwny: gdyby chciano odebrać małym mieszczańom i robotnikom nie tylko wolność polityczną ale także i osobistą, tj. gdyby chciano go zrobić niewłasnowolnym, niewolnikiem lub poddanym, jak to rzeczywiście bywało gdzieś w bardzo, bardzo odległych czasach średniowiecznych. „Czy to by uszło Panowie? Nie panowie! chociażby się na to zgodzili król i szlachta i cała wielka burżuazja — to by jednak nie uszło! W takim bowiem wypadku, wybyście powiedzieli: wolimy dać się pozabijać, aniżeli ścierpić coś podobnego. Robotnicy wybiegliby na ulicy — chociaż teraz już Borsig i Engels fabryk by nie zamykali, drobne mieszczaństwo wyszłoby im w pomoc, a gdy zespolony ich opór byłby bardzo trudnym do zwalczania, to pokazuje się, moi Panowie, że w niektórych ostatecznych wypadkach i wy wszyscy jesteście kawałkiem konstytucji.”

„Wykazawszy w ten sposób jako o istotnym ustroju państwa zawsze rozstrzyga siła, tak iż właściwą konstytucją państwa jest właśnie ów „rzeczywisty rozkład sił” — przystępuje Lassalle do wykazania jak to ten „rozkład sił” znajduje wyraz w konstytucji pisanej, prawnie obwieszczonej, czyli jak ją Lassalle nazywa dla odróżnienia, — w kartce papieru, a przytem zachowane są pewne pozory, maskujące ten wpływ wyłączny siły.

Chcąc przy spisaniu konstytucji rzeczywisty rozkład sił ująć w formę prawną „nie pisze się — mówi Lassalle, po prostu: Pan Borsig jest kawałkiem konstytucji, pan Mendelsohn jest kawałkiem konstytucji, lecz wyraża się to daleko delikatniej. Chcąc naprzykład ustanowić żeby nie wielka liczba przemysłowców i kapitalistów w państwie miała tyleż, albo więcej jeszcze władzy co wszyscy mieszczaństwo, robotnicy i chłopi razem, robi się ordynacja wyborcza z podziałem na klasy według podatków, które oczywiście odpowiadają wysokości posiadanych kapitałów. Chcąc zamieścić w konstytucji, że mała liczba szlachciców posiadających ziemie sama dla siebie będzie mieć tyle mocy co cała reszta narodu, to również nie wypowie się tego w sposób tak nieokrzesany; bo co wyraźne, Panowie, to nie okzesane, okazuje brak wykształcenia! lecz napisze się, że z zastępów starodawniej i ustalonej własności ziemskiej tworzy się Izba panów, której przyzwolenie wymaganem będzie do wszelkich uchwał Izby poselskiej. A skoro wreszcie przyjdzie wyrazić w konstytucji, że król sam dla siebie będzie miał znów tyle i jeszcze o wiele więcej władzy, niż wszystkie klasy wyborcze, a cały naród i Izba Panów razem wzięte to pisze się w konstytucji. Art. 47*) „król obsadza wszystkie miejsca w armii” a w art. 108. „Zaprzysiężenie wojska na konstytucję nie ma miejsca.” Tak tedy podług Lassalla dla rozszerzenia wolności nie wystarczy starać się o zmiany pisanej konstytucji, czyli o „kartki papieru” lecz należy dążyć do zmiany rzeczywistego rozkładu sił w państwie na korzyść

*) Byłej konstytucji pruskiej z r. 1849.

ludu, a więc do wywalczenia wpływu rzeczywistego, któryby zrównoważył prąd przeciwny. Wtedy bowiem dopiero przepis konstytucyjny że „wszyscy obywatele równi są wobec prawa“, przestałby być czczym frazesem, wtedy prawa o wolności osobistej, o nietykalności mieszkań, o tajemnicy listowej, o wolności stowarzyszania się i zgromadzania, wreszcie wolność prasy, mogłyby się doczekać urzeczywistnienia po myśli większości, tj. ogółu narodu, wtedy nie byłoby już możebnem, żeby ustawy mające rzekomo zawierać przyznanie powyższych praw, przez wstawienie np. słowa „statsgefährlich“ lub „in der Regel“, obrócone zostały w czczy frazes, — w „kartkę papieru.“ Jak ten wpływ ma być uzyskanym, to jest pytanie ważne, na które jednak nie można dać krótkiej a wyczerpującej odpowiedzi. Postępowanie bowiem w tej mierze zależy od przeróżnych okoliczności nie dających się nawet przewidzieć. Lecz na razie dość jest zawsze mieć przed oczyma powyższy cel, i pamiętać o nim przy każdej nadającej się zrzeczności.

Pierwszym zaś krokiem do osiągnięcia wpływu na ustawodawstwo, do stania się kawałkiem „konstytucji“ jest staranie się o udział w reprezentacji państwa, a więc o powszechne, bezpośrednie prawo wyboru. O tem to prawie pomówimy teraz obszerniej.

Odpowiedź i wyjaśnienie

(z powodu artykułu „Szewca postępowego“.)

„Szewca postępowy“ wydawany we Lwowie staraniem korporacji szewskiej uznał za stosowne wystąpić przeciw pismu naszemu z zarzutami, które według pojęć redakcji „Szewca“ niezawodnie do najcięższych w świecie należą. Czyni to „Szewca postępowy“ wbrew zasadniczemu wstrętowi swemu do polemiki, kilkakrotnie objawionemu; musieliśmy zatem ciężko wobec szan. redakcji przewinąć.

Pod złowrogim napisem „Ostrożnie z ogniem“ znajduje się w nrze 3im pomienionego pisma przyduższy artykuł, który rzekomo skierowany jest przeciw uwagom „Pracy“ o lwowskim wiecu szewców, lecz w rzeczy samej idzie o wiele dalej, gdyż usiłuje zdyskredytować wobec swoich czytelników (czy też gdzieindziej jeszcze?...) cały program naszego pisma i dążności w nim się objawiające... Snać „Straże pożarne“, o których słyszeliśmy tak piękne rzeczy w czasie jubileuszu Kraszewskiego, coraz bardziej u nas wchodzą w modę. I my mamy rodzaj Stańczyków!

Organ korporacji szewskiej obszedł się z nami bardzo — aby użyć jego wyrazu: „po ojcowsku“, traktując nas od niedowarzonych młodzieńców“, „podlegaczów“ itp. Nie myślimy jednak uderzać w tę samą nutę. Niemniej rzekamy się z góry wiadków przekonania „Szewca postępowego“ że socjaliści, których się autor tak boi, nie są ani tak strasznymi ani tak nikczemnymi, jak to on w swoich czytelników wmówić usiłuje. Bywają kierunki tak z gruntu sobie przeciwnie, że o ich przejeźdaniu ani nawet mowy być nie może; tak bywa zawsze, ilekroć jedna strona kieruje się wyłącznie egoistycznym interesem materialnym, który jej nawet widzieć nie pozwala tego coby przymawiało za stronę przeciwną. Porozumienie w tej mierze, aczkolwiek nader pożądane, bardziej jeszcze utrudnionem jest tam, gdzie publiczna o tem dyskusja z góry skrepowana jest przepisami ścieśniającymi wolność słowa. Niniejszem tedy chcemy tylko skorzystać z nadarzającej się zrzeczności, aby omówić pewne ważne punkta, na których wyjaśnieniu wiele nam zależy. Poniżej zwracamy się przeto bardziej do naszych zwolenników aniżeli do redakcji „Szewca postępowego“.

W innych krajach kwestja społeczna objawiła się w całej swojej grozie najpierw w wielkich zakładach fabrycznych. Tam to bowiem najjaskrawiej okazało się nieszczęśliwe ze wszech miar położenie robotników, wynikające z obecnego systemu wytwarzania a mianowicie wynadgradzania pracy. U nas przemyśl fabryczny znajduje się jeszcze w pieluchach; zastęp robotników naszych składa się w przeważnej części z robotników rolnych i pomocników rękodzielniczych.

Czyżby z tego wynikało, że u nas t. zw. kwestji społecznej nie masz? Bynajmniej! Jest ona i czujemy to wszyscy, czujemy

mocno. Nie czują tego tylko ci, co czuć nie chcą, bo im z tem dobrze; nie czują ci co „mają uszy, aby nie słyszeli, mają oczy, aby nie widzieli.“

Zostawiając więc tym razem na boku nielicznych u nas robotników fabrycznych, jak niemniej bardzo licznych robotników rolnych, zastanówmy się chwilę nad losem pomocnika rękodzielniczego o. Czyż jest on zazdrości godnym? Czyż mimo „ojcowskiego“ obchodzenia się majstrów, ma taki czeladnik to co się wymaga aby żyć, jak to mówią, po ludzku? Czyż jego mieszkanie, jego strawa, są godne tej nazwy? Czyż w razie choroby ma on zapewnioną dostateczną pomoc? Czy jest on w możności zadowalać swoje potrzeby wyższe nieco, potrzeby umysłowe? Czy pytamy krótko, życie jego nie jest życiem bez jutra?

Jedynie co wśród tych okoliczności podtrzymuje naszą czeladź i nie pozwala jej zupełnie upaść na duchu, to nadzieja stworzenia sobie bytu samoistnego, zostania „majstrem“. Lecz to możebnem jest tylko w niektórych zawodach, a i tu ileż trudności zwalczać należy przed dopięciem upragnionego celu! I nie dość na tem; jeszcze i to pewnym ludziom wydaje się zbyt dobrem i dążą do tego aby trudności pomienione zwiększać w nieskończoność. Mimo wywodów „Szewca postępowego“ twierdzimy stanowczo, że głównym celem wiecu szewskiego było: uradzić sposób utrudnienia przystępu do rzemiosła, a to nie, jak to chce dać do poznania pomienione pismo, kapitalistom zagranicznym (tych bowiem i dziesięć wieców nie odstraszy) lecz swojskiej czeladzi; inaczej bowiem, cóż znaczą owe „taksy“ mające się opłacać od kart przemysłowych (6. rezolucja ust. 3.)? — Zresztą jeżeli rzeczywistość nie ma rozdziału między czeladzią a tymi, których reprezentuje „Szewca postępowy“, dla czegoż wiec tutejszy składał się z samych tylko „samoistnych“? dla czego nie zaproszono reprezentantów czeladzi? Odpowiedź jasna: Bo w takim razie nie przesłaby może taka uchwała, jak np. punkt 6. który opiewa: „Prawa i obowiązki czeladników w rzemieślniczych, ich udział w zarządzie i użytkowaniu kas pomocniczych określi osobny regulamin, który ułożyć ma korporacja dotycząca...“ Do „korporacji“ zaś, jak wiadomo, znowuż nie wchodzą czeladnicy.

Zamiast tedy uznawać istotne potrzeby robotników niesamoistnych, drażnią ich sobkowskim wystąpieniem, a po tem wszystkim twierdzą gołostownie, że czeladź ma interes wspólny z majstrami i że należy „kość rany“ a nie „rozdziierać“ itp. a w dodatku rzucają nam szyderstwem w oczy, mówiąc: „Jeśli wam źle, to radźcie sobie; wszak macie sposoby: oto twórcie spółki produkcyjne.“ Tak panowie, to szyderstwo! Wy bowiem wiecie dobrze, że wasza propozycja na nic się nie przyda. Aby zakładać spółki wytwórcze potrzeba kapitału. Zkądże my go mamy wziąć? Czy może dano nam możność zaoszczędzenia czego?... A więc ktoś tej spółce musi dostarczyć kapitału. Mógłby nim być rząd; ale rząd nie wdaje się jak na teraz w sprawy podobne. A więc będzie to kapitalista, lub kilku kapitalistów, którzy dobrawszy sobie robotników bez kapitału, założą spółkę. Rzecz naturalna, że w spółce takiej nastanie znowuż gospodarka zwykła. Robotnicy bez kapitałów zostaną w mniejszości, a kilku członków z kapitałem zacnie gospodarować po swojemu. Dowodem tego są nieliczne próby jakie w tej mierze dotychczas istnieją. A więc w ten sposób kwestji nie załatwimy.

Wszystko co tu powiedziano o czeladzi pod względem bytu ekonomicznego, stosuje się w zupełności do przeważnej liczby majstrów. Kto zna stosunki naszych rękodzielników, przyznać musi, że warunki w jakich żyje taki mniejszy, acz samoistny majster nie są lepsze od warunków bytu jego pomocnika, a czasem nawet gorsze jeszcze, jeśli np. majster ma rodzinę do wyżywienia, a czeladnik nie. Czas produkcji drobiazgowej minął bezpowrotnie; wszystko dąży do wytwarzania masami na wielką skalę. Wobec tego prądu utrzyma się zatem tylko wielki producent, kapitalista; mały zaś, będzie walczyć czas jakiś, lecz wreszcie ulegnie zupełnie, albo wstąpi w szeregi robotników pracujących za wynagrodzeniem.

Gdyby „Szewca postępowy“ prawdę tę dobrze zważył, toby się wcale nie dziwił na pływowi obcych wyrobów w Galicji. Ten napływ obcych wyrobów nie jest niczem innym, jak

tylko najazdem wielkiej produkcji zagranicznej na drobniutki przemysł krajowy. Takim zaś najazdem nie zapobieżą żaden wiec, żadna wstecznicza zmiana ustaw, bo jest on wynikiem rozwoju społecznego, wynikiem prawa przyrodzonego.

Po tem cośmy właśnie wypowiedzieli, zbytecznym już prawie się wydaje nadmienić, że my nigdy nie występujemy — nigdy występować nie możemy, przeciw majstrom jako takim. Myśl tę podsunąć nam mogła tylko zła wiara! Jeśli występujemy, to tylko przeciw poszczególnym nadużyciom, przeciw roszczeniom kapitalistycznym niektórych jednostek, słowem przeciw objawom takim, z jakimi wypadło nam się rozprawić, pisząc o wiecu szewskim.

Przez ścieśnianie wolności nie naprawia się stosunków ekonomicznych. Powodem klęski ekonomicznej nie jest poprostu wolność, lecz wolność wyzyskiwana którą nieco za daleko posunęto. Tak więc jak zawsze występujemy przeciw temu ostatniemu rodzajowi „wolności“, tak zawsze obstawaliśmy i obstawać będziemy za wolnością prawdziwą i sprzeciwiać się będziemy wszelkim prądom wstecznym.

W sprawie osobistej.

Szanowna redakcja „Szweca postępowego“ z okazji polemiki z „Pracą“ w sprawie wiecu szewskiego pozwoliła sobie między innymi zwrócić się wyraźnie do mojej osoby, jako redaktora „Pracy“, dając mi swoim sposobem do zrozumienia, że służę za ślepe narzędzie pewnym dążnościom, które nie znalazły łaski w oczach „Szweca postępowego“, i nie zawahała się spotwarzyć dążności te, podsuwając mi hasło użyte przez Proudhona w pracy naukowej, które jednakże nie miało być wzięte dosłownie.

Pominąwszy to o czem redakcja wiedzieć powinna, że takie zwracanie się do osoby wśród sporu czysto przedmiotowego, nie jest na miejscu, muszę się stanowczo zastrzedz przeciw insynuacjom takim jak powyższa. „Narzędziem“ niczym nie jestem, a z „podlegaczami“ nigdy nie miałem styczności. Własne moje przekonanie najgłębsze spowodowało mnie do popierania dążności, jakie zastępuje „Praca“ Tem wydawnictwem spodziewam się o tyle przysłużyć się sprawie moich towarzyszy-robotników, że nadużycia i bezprawia jakie się częstokroć zdarzają, a które dotąd na jaw nie wychodziły, podawane będą do wiadomości kół szerszych. „Praca“ stara się wzbudzić w robotnikach poczucie własnego interesu i zajęcie się własnymi potrzebami, a jakkolwiek dotąd może za mało osiągnięto, to mam nadzieję, że wraz z liczbą czytelników „Pracy“ wzrośnie także i zrozumienie potrzeb wzmiankowanych. Służę zatem sprawie którą sam uznałem za dobrą i wdzięczny jestem ludziom dobrej woli, którzy mnie w podjętej czynności pomagają. Każdą dobrą i uczciwą radę również z wdzięcznością przyjmuję ale nauk udzielanych w takim tonie jak to sobie upodobał „Szwec postępowy“ przyjąć żadną miarą nie mogę tem bardziej, że wiem jakie właściwie pobudki kierują tymi panami. Wiem ja sam co „powinien“ przyjaciół czeladników; wiem także, że pewnym panom byłoby na rękę, żeby czeladnik był zawsze „pracowitym i oszczędnym i szanującym majstra“, a nie wdawał się w rozmyślanie nad swoim stanem i swoimi prawami bo za niego już uradzi sam pan majster. Lecz prócz tego wszystkiego wiem także i to mnie pociesza, że „Szwec postępowy“ dzięki Bogu jeszcze nie jest wyrazem ogólnego usposobienia majstrów i bodaj czy nim kiedy zostanie!

Józef Daniluk,
wydawca i redaktor „Pracy“.

KORESPONDENCJE.

(?) **Lwów.** Dzisiejsi kierownicy (dyspozytorowie) zakładów drukarskich we Lwowie. Na dyspozytorów czyli kierowników drukarni, poszukiwani bywają najczęściej tacy z pomiędzy robotników drukarskich, którzy wobec swoich współkolegów wyróżniają się mniej więcej dostateczną wiadomością fachową, wykształceniem, inteligencją, rzetelnością itd. Najczęściej powiedziałem, gdyż nieraz dzieje się i odwrotnie. Zależy to głównie od zasad i zapatrywań pp. pracodawców, jakiego i kogoby pragnęli mieć w tym dyspozy-

torze, jak również od szczęśliwego lub odwrotnie przypadku w wyborze.

A że większość lwowskich pracodawców, bo $\frac{3}{4}$ części jest niefachowych, czyli takich, którzy o sztuce drukarskiej najmniejszego nie posiadają wyobrażenia i li z konieczności, fachowych kierowników opłacać muszą, dla tego też zdarza się nieraz, że powołany przez pracodawcę kolega na dyspozytora, wcale lub bardzo mało zadaniu temu odpowiada — a co tylko na niekorzyść tak pracodawcy, jak i pracujących, w każdym zaś razie nie na korzyść podniesienia sztuki drukarskiej w dzisiejszym wieku postępowym wypaść musi. — Jeżeli wybór na dyspozytora trafi kolegę, który wyżej wykazane przymioty choćby w części posiada, w takim razie rzecz się ma ku lepszemu. Najpierw zakład zyskuje na renomie i mimo konkurencji, niestety dziś aż nadto ubliżającej uczuciom uczciwości i przyzwoitości, o czem później obszerniej pomówimy, zatrudnia większą liczbę pracujących, traktowanych po ludzku, z godnością odpowiednią stosunkom i wymogom dzisiejszym, z korzyścią dla zakładu i jakim takim bodaj postępem w dziedzinie sztuki drukarskiej, — gdyż dyspozytor taki, który z dniem mianowania go dyspozytorem przez pracodawcę, zaufanie tegoż choćby w części tylko — pozyskać musiał taktownym swoim postępowaniem, rzetelnością oraz nabytym doświadczeniem, potrafi bez wielkich mozolów przekonać i skłonić swego pracodawcę, choćby jak zafanowanego lub nieobznajomionego do uwierzenia w to — że tylko tym a tym sposobem, takim a takim postępowaniem, słownością, poszanowaniem praw każdego człowieka, konkurencją w odpowiednim wykonywaniu zamówień, uskutecznianych przez powołanych i w tym celu wykształconych robotników, pogodzić się da jedno z drugim i doprowadzi do wytkniętego celu, tj. do ogólnego zadowolenia i korzyści tak moralnych jak i materialnych, — pocieszając się tem zadowoleniem, że się podjętym zobowiązaniom wedle sił i możliwości zadość uczyniło.

Lecz niestety takich dyspozytorów chyba ze świecą szukać by przyszło, tak ich bardzo mało wliczbie 12 we Lwowie reprezentowanych. Najczęściej bowiem tacy powołani lub wsrubowani dyspozytorowie, zamiast informować i zaszczeniać w swoich pracodawcach przekonania odpowiadające wszelkim uczciwym warunkom pod każdym względem — nie mają nic pilniejszego, jak — by zabezpieczyć sobie ten przez tak długi czas w ideale tylko przedstawiający im się stołek dyspozytorski, przez pochlebstwo, zapoznavanie własnych swoich przekonań, uciśkanie równych sobie niby na korzyść pracodawcy — a co tylko w odwrotnym kierunku wypaść musi, zwłaszcza przy nie zawsze umiejętnem kierownictwie zakładu, — posady swe utrwać, nie pomni na to, „że ryba cuchnie od głowy, i że ci, którym dla zajmowanego stanowiska przypadło być wzorem pod każdym względem wobec swoich współkolegów, dostarczają niestety dość często przykładów, z których robotnik uczciwy korzystać nie może.

W dalszem zaś następstwie — by pokryć te wszystkie wady i braki — rzucają się na drogę brudnej konkurencji, naturalnie, że nie pod względem wykonywania robót, lecz obniżania cen, do tego stopnia, że obałamucają c swoich pracodawców ilością zamówień, podkopują byt tychże tak pod względem moralnym jak i materialnym; bo po latach kilku takiej gospodarki, ujrzy się pracodawca bez materiału użytecznego do dalszej produkcji i bez pieniędzy na zakupienie nowego inwentarza, bez którego dalej zakład nie byłby w stanie egzystować, gdyż lat kilka wyrabiano jego materiałem zamówienia po cenie, z której po strąceniu wydatków zwykłych niezbędnych, jeżeli nie zabrakło za opłacenie podatku zaległego — z pewnością nic nie zostało za zużycie inwentarza.

Jeszcze w dalszym następstwie takiej gospodarki cierpi i rozwój sztuki drukarskiej, gdyż p. dyspozytor przyjąwszy robotę po cenie więcej jak niskiej, nie jest w stanie opłacić odpowiedniego robotnika, bo by dołożył jeszcze — więc wyrabia się dziećmi, którym niepotrzeba tyle płacić co robotnikowi — lecz za to wychodzi ro-

bo ta z zakładu po partacku — niżej wszelkiej krytyki, tak dalece, że zakłady prowincjonalne mogłyby za wzór służyć niektórym zakładom naszej stolicy.

A w dalszym jeszcze następstwie pracują tacy panowie na niekorzyść społeczeństwa, gdyż wprowadzając większą ilość dzieci niby do nauki w zakładach tutejszych, najczęściej czytają dobrze nie umiejących z drukowanego, zamiast te dzieci kształcić na odpowiednich robotników, wyciskują z nich słabe siły napędzaniem — że się tak wyrażę — do wykonywania robót po dniach i nocach, do których ich pierwiej nie przygotowano należycie, nie poduczono — dla oszczędzenia czasu — ztąd chociaż tania lecz w nieuczciwy sposób wyszukiwana i licha robota; i tak chłopak przebywszy umówione lata nauki zostaje robotnikiem, którego robota w zakładzie porządnym jest niedostateczną, w innych zastąpionym bywa nowym zastępem dzieci, pozostaje więc bez zatrudnienia, staje się w przyszłości ciężarem samemu sobie i społeczeństwu, pomnażając i tak dość liczny kontyngens proletariatu — czego już dziś niestety prerażające mamy przykłady.

To jest winikiem nierozumnego i niesumiennego postępowania niektórych pp. dyspozytorów!

Jak daleko zaprowadzą nas tacy panowie, na to w krótkości odpowiem: oto do tego, że na starość pójdziemy wraz z rodzinami chyba żebrać, lub będziemy zmuszeni pracować za wynagrodzenie, które nam na chleb powszedni nie wystarczy. Zapomnieli oni niestety, że *łatwiej od biurka do kaszty jak od kaszty do biurka*, że ich to samo czeka co nas — a w dodatku pogarda kolegów i ich własnych pracodawców. *Opaamiętajcie się zatem póki czas, gdyż lepiej później — jak nigdy!*...

Do napisania tej smutnej prawdy zniewolił nas fakt świeży i to wagi doniosłej. Przed dwoma laty za inicjatywą jednego z pp. dyspozytorów, zgromadzili się pp. właściciele i dyspozytorowie drukarni i uchwalili jednogłośnie, że w skutek nietaktownego postępowania p. dyrektora kancelarji Wydziału krajowego dr. Grotta, który wywierając jakoby presję na tutejszy zakłady drukarskie, zmuszał takowe niejako pod groźbą nieotrzymania zamówień, do wykonywania robót, po cenach, przy których bez straty obstać niepodobna było — zaprzestania przyjmowania robót od tegoż pana dyrektora (co w dziennikach publicznie ogłoszono) do czasu — dopóki w tę sprawę Wys. Wydział krajowy nie wglądnie, i dopóki cennik odpowiedni, obowiązujący na równi wszystkie zakłady, a przedłożony przez właścicieli i dyspozytorów, przez Wys. Wydział kraj. przyjętym i sankcjonowanym nie zostanie.

Wys. Wydział krajowy, uwzględniając słuszne powody, któremi panowie właściciele i dyspozytorowie podania swe umotywowali, zwołał w tym celu ankietę, w której prócz radcy Wydziału kraj., oraz wszystkich pp. dyrektorów, obecni byli także dyspozytorowie wszystkich zakładów łwowskich i po dłuższej naradzie, przyjęto obostrzenie obowiązujący cennik robót drukarskich — równy dla wszystkich i we wszystkim, podpisany przez reprezentantów Wydziału krajowego i wszystkich zakładów drukarskich. — Od tej pory do dnia dzisiejszego rozdzielali pp. dyrektorowie Wydz. kraj. roboty prawie w różnych częściach na wszystkie zakłady (z uwzględnieniem nagłośności, bo co Jan może, to nie zawsze Jasio potrafi), płacąc za takowe wedle obowiązującego cennika, równo tak Janowi, jak Jasiowi, lub Józiewi bez wszelkich korowodów — uwzględniając wyjątkowo te zakłady, które lepszą przedstawiały gwarancję pod względem słowności, jak i pod względem przyzwrotności w wykonywaniu zamówień — *Na tem polu wolną była konkurencja*, gdyż każdy za swe pieniądze z pewnością tam da robotę, gdzie mu lepiej i porządniej zrobią — *tu więc mieli pp. dyspozytorowie pole do popisów drogą uczciwej konkurencji*.

Lecz tą drogą trudniej do celu, więc znaleźli się tacy, którzy chyłkiem a milczkiem wyłamując się z pod solidarności, łamiąc przyjęte w ich własnym interesie zobowiązania w obec drugich kolegów, gwałcąc odwieczne prawa uczciwości,

bez dania racji, bez żadnej przyczyny, mimo swych własnoręcznych podpisów na obowiązującym cenniku udali się pokryjomu do zawsze w takich wypadkach bardzo przystępnego i grzecznego i życzliwego nam pana dyrektora kancelarji Wydziału kraj. dr. Grotta, *ślubując temuż na ucho*, iż są gotowi *po cichu*, opuścić z cen dotychczasowych, jeden 10%, drugi 11%, trzeci 12%, czwarty 20%, a piąty nawet 25%, byleby tylko *jeden nie wiedział o drugim*, a każdy dla siebie jak najwięcej pozyskał zamówień. Jak się nazywa takie postępowanie? I na jaką nazwę zasługują ci pięciu panów dyspozytorów???

A czy są oni w stanie przy tak nadwyzwyczajnym opuszczeniu wykonywać zamówienia *nie ukrócając pracujących?*... Więc na kim to się skrupić musi?... I kto był inicjatorem w tej brudnej sprawie, nie pracodawca, nie właściciel drukarni, lecz byli to *Ci*, którzy przed kilku miesiącami lub kilku latami na szczupłość wynagrodzenia za tak trudną i mozolną pracę *sami* wyrzekali!... I którzy, co daj Boże, może w krótkim czasie, w tem samem znajdują się położeniu!

Czyż to stanowisko dyspozytorskie takim złudzeniem i słodyczą was napawa, że zapominacie o jutrze, syci na dziś?!...

Najboleśniejszym zaś faktem jest, że pierwszym inicjatorem był dyspozytor (dyrektor) I. Związkowej drukarni pan Albin Todtschindler, zakładu, który krwawą pracą zaoszczędzonym groszem nie na to stanął, by w sposób podobny podkopywał byt założycieli tegoż, lecz wręcz w kierunku przeciwnym, oparty na zasadach moralnych, *jako wał obronny przeciw wyszukiwaniu robotników przez pracodawców*, stojąc na piedestalu doskonałości pod względem postępu w sztuce drukarskiej, by iść w zawody z zakładami zagranicznymi, a postawiony przez fachowych pod tym względem konkurować o lepsze, — za wzór służąc innym zakładom. — I oż Wy na to pp. założyciele?...

Drugim z rzędu, który pierwszego denuncjował, przyznając się do tego w ciekawym artykule, zamieszczonym w „Sztandarze polskim“ nr. 16 pod napisem: Odpowiedź na artykuł „Wyzyskiwacze pracy robotnika“ jest pan Szczęsny Bednarski, dyspozytor drukarni pani Wajdowiczowej (dawniej Poremby), który (według słów własnych) *podejmuje wszystkie możliwe, aby drukarnię tę do dawnej świetności doprowadzić!* Pamiętamy my aż nadto tę *świetność tej drukarni*, na której wspomnienie samo — groza przenika każdego robotnika — dla tego życzymy p. S. B. by *zaoszczędził to wszystko możliwe* a brał się *do również możliwych lecz uczciwych podejmowań*, jeżeli ma szczerą chęć powołaniu swemu sprostać. Niech przypomni sobie swoje własne słowa tak w mowach swoich na zebraniach wygłaszane, oraz przeczyta swe artykuły pisane w „Czcionce“ i takowe obecnie nie w słowa lecz w czyn wprowadzi, mając do tego dziś pole otwarte, a z pewnością będzie to prawdziwe *podejmowanie*, prowadzące do celu, a niezadawające kłam, jak obecnie, swemu przekonaniu! — Chyba, że siebie i nas oszukiwał?...

Nie mogę jednak pominąć ciekawej obrony p. S. B. w „Sztandarze polskim“, który w swej naiwności powiada *On był pierwszym! ja dopiero drugim! to są fakta!* Więc zdaniem jego tylko pierwszy zawiął, drugi zaś nie!

Tu mi się przypomina również naiwna obrona w procesie odbytym w sądzie karnym, w którym sądzono dwóch złodziei za kradzież koni. „To on kradł pierwszy, ja nie, to on złodziej“, rzekł drugi „ja tylko zabrałem tę resztę, którą on jeszcze zostawił“. Lecz sąd zasądził obu, jako równych sobie.

Pierwszy opuścił 10%, drugi zaś, zgorszony tak dziwnym postępkim, opuszcza 11%, — a do dziś opuścić może i 30%, — a wy go potępiać? — Wszak on miał najlepsze chęci *przekonać tylko pierwszego, że za mało opuścił*, by się poprawił i dnia następnego przekonał drugiego, że jeszcze więcej opuścić można. Co za naiwność? — Jaka loika?

Dalej pisze p. S. B.: „Ażeby to złe widoczne naprawić, sądziłbym, że właśnie w obec braku roboty, czego dowodem ta brudna i krzywdząca nas wszystkich konkurencja, należałoby

no przyjacielsku porozumieć się i wnieść do Wys. Wydziału prośbę o ujednostajnienie i unormowanie cen za roboty wydziałowe jak i sejmowe. Po przyjacielsku żyjmy i pozwólmy drugim przy sobie żyć, a Bóg pobłogosławi i dobrzy ludzie nam dopomogą! W przeciwnym razie wszystkich nas czeka stopniowa pęda i ruina. *Szczęśny Bednarski, zarządca.*"

Tu już się kończy naiwność, a zaczyna.....! Mając cennik unormowany, złamać solidarność, zgwałcić zasadę uczciwości — wdając się pokryjomu w brudną konkurencję, i nawoływać do przyjacielskiej zgody i solidarności, do układania nowego cennika, kiedy dla 7 drukarń, które w wyprawie pokątnej obniżania cen udziału nie brały i wedle tegoż unormowanego cennika z taką mozolą, pracą i poświęceniem wywalzonego, roboty skuteczniają, w dodatku, podawać swe mądre rady i przestrogi, to zaiste zrobić może tylko indywiduum, zapominające o solidarności koleżeńskej.

Trzecim z rzędu tych szlachetnych na cudzą niekorzyść jest p. Stanisław Bayle, były bohater Czerniowiecki i zarządca drukarni księdza i urzędnika Wydziału kraj.

Dalej brat p. S. B. w pieluszkach jeszcze dyspozytor drukarni Im. Szewceńki pan Karol Bednarski, który w ten sposób zaznaczył pierwsze swe kroki — i pan Leon Zubalewicz, chorujący na manię dyspozytorską, a od czasu do czasu z przerwami, pełniący na przemian funkcję dyspozytora gdzie mu się uda. Otóż to mi dobrani przedstawiciele i reprezentanci zakładów drukarskich, którzy w taki sposób pojmują i spełniają swe zadanie.

Lecz nie o was tu chodzi! tu chodzi o dobro ogółu, o ludzi uczciwych, o ludzi pracy, o ich egzystencję!

Że przy dalszym rozwoju postępowania takiego, my i tylko my ucierpiemy, to nie podlega żadnej wątpliwości. W imieniu więc ogółu całego wzywamy was, naprawcie coście złego zrobili i postępujcie w przyszłości tak, jak na ludzi uczciwych stanowisko Wam podobne zajmujących przystało?...

Kraków. Podalem wam w poprzednim liście (Patrz nr. 15. „Pracy“) treść korespondencji pomiędzy p. starszym cechu szewskiego, a p. Markiewiczem. Dziś wypada mi uzupełnić moją korespondencję. Zapewne myślicie, że po takiej odpowiedzi p. Markiewicza, p. starszy stracił odwagę i dał spokój. Gdzież tam znowu. Starszemu cechu szewskiego wolno jest w Krakowie nawet się na śmiech wystawić, a to i nie raz, ale niedorzeczności takie wolno mu jest powtarzać i kilka razy, gdyż nikt nie ma prawa zwrócić jego uwagi, że postępowanie jego jest śmieszne. Od czegoż jest starszym? Ale wracam do rzeczy. Otóż p. starszy nie stracił fantazji ale po raz wtóry pisze do p. Markiewicza:

„Wiec Lwowski nie należący do patentowanych majstrów bo wiec otem bardzo dobrze wie j tego pragnie azeby urzędowych Majstrów znieść j tam tacy głosy nie mają tylko Stowarzyszenie Szewców krakowskich, a drugiego utworu nie ma j podrzędnego Stowarzyszenia niema tylko jeden i ten sam Cech Szewski gieltuje aktonie jest wciągnięty w księgi ten nie ma prawa.“

List ten jednakowoż pozostawił p. Markiewicz bez odpowiedzi, bo i cóż miał nań odpowiedzieć? Przysłowie mówi, że mądrzejszy powinien ustąpić tak on też zrobił i zrobił słusznie.

Na tem kończę tę sprawę, a teraz pozwolicie, że przystąpię do drugiej. Komitet wiecu szewskiego we Lwowie musi także być cokolwiek spokrewnionym z poglądami p. starszego tutejszego, gdyż wobec nas tutaj znalazł się arcydziwnie. Pan Mikołaj Feit bowiem pisał do p. Markiewicza dwa razy, że 1) p. Markiewiczowi, jakkolwiek on jest majstrem rządowym, wolno jest przyjechać do Lwowa na wiec, 2) że przyśle program i karty uczestnictwa; tymczasem ani karty, ani programu nie przysłał. Dlaczego się to stało, nie wiemy, ale myślimy, że zapewne dla tego, że p. Feit nabrał z czasem tego samego przekonania, co i nasz pan starszy i dalej że na wiec nie mają obowiązku jechać wszyscy majstrowie, tylko uprzywilejowani. Ośmielam się jednakże zwrócić uwagę p. Feita, że takie postępowanie jest niewłaściwe i że jeżeli ktoś czasem na śmiech się wystawi to nie godzi się mieszać w to reprezentacji, jaką był komitet wybrany od majstrów szewskich we Lwowie,

celem zwołania wiecu. Dalej, że według mojego zdania, nie trzy, ale trzydzieści kart legitymacyjnych powinien być przysłać do Krakowa, a być może, że większy udział w wiecu, nie byłby dopuszczalnym do takiej uchwały, jaka zapadła, a co się najlepiej w bliskiej przyszłości w praktyce wykaże.

Zgromadzenie samoistnych przemysłowców.

Dnia 9. b. m. odbyło się tu pod przewodnictwem pana Wincentego Żaaka Zgromadzenie ogólne samoistnych przemysłowców, w celu naradzenia się nad zamierzoną zmianą ustawy przemysłowej z roku 1859.

Podobnie zgromadzenia odbyły się poprzednio w innych głównych miastach Austrii, jak w Pradze, Wiedniu i t. d. a za jedynym może wyjątkiem zebrania wiedeńskiego z d. 3. b. m., o którym później doniesiemy — wszędzie wiał ten sam duch *wsteczny*, wszędzie objawiły się owe ograniczone pojęcia społeczno-ekonomiczne, o których mieliśmy sposobność mówić z okazji „Wiecu szewskiego.“ Nawet treść uchwalanych rezolucyj jest tak jednostajną, że mimowoli nasuwa się domysł, jakoby całym tym ruchem kierowało *jedno centralne ognisko*, mające powolnych agentów nawet w naszym kochanym Lwowie.

Trudno zepreczywać, że drobny przemysł coraz bardziej upada. Jest to naturalnem następstwem konkurencji przemysłu *fabrycznego*. Za granicą skutki tej konkurencji już bardzo dawno czuć się dały, bo tam przemysł fabryczny od dawna istnieje. Mimo to nie przyszło nikomu na myśl wracać z tego powodu do dawnych ograniczeń przemysłu, lecz natomiast widzimy tam:

1) Żwawe przerzucanie się z jednej gałęzi przemysłu na drugą i łączenie kilku zawodów w jednym ręku. Skoro wielki kapitał opanował pewną gałąź pracy, ci co ją wykonywali po dawnemu, *widząc swoje położenie, wnet przerzucali się na inną* — najczęściej pokrewną gałąź — nie zajęta jeszcze przez produkcję fabryczną. Lub też, widząc gorsze szanse swego rzemiosła, łączyli je z innem. To zaś było możebnem tylko wobec *wolności przemysłowej*.

2) W miarę wzrastania przemysłu fabrycznego, rękodziela uznawały się pomalą za *pomocnicze* instytucje fabryk, i stosując się do coraz to większego *podziału pracy*, w warsztatach swoich sporządzają *części składowe* fabrykatów wyrobianych w fabrykach.

3) Zakładanie *spółek* rękodzielników, umożliwia produkcję *na większą skalę*, a więc ułatwia konkurencję z fabrykami. Oczywiście mówimy tu o spółkach rękodzielników posiadających *majątki*; robotnicy bowiem nie mający własnych warsztatów, ani możności nagromadzenia pieniędzy, o takich spółkach najczęściej i marzyć nie mogą.

Tak było *za granicą*, w czasie gdy *maszyny* zaczęły wchodzić w użycie. U nas przemysłu fabrycznego tak dalece jeszcze nie ma, ale jest on *opodal* w sąsiednich krajach. Wobec zaś ułatwionej komunikacji kolejowej i t. p., skutki tej przemiany i nam się czuć dają, prawie tak, jak gdyby *granicę* wcale nie było. Należy tedy i nam tak sobie postąpić, jak to się działo w innych krajach, a nie *płynąć przeciw wodzie*, gdyż to na nic się nie przyda. Zniszczcie maszyny, zniszczcie wszelkie wynalazki i ulepszenia w przemyśle, słowem *zniszczcie wyniki wiekowej pracy cywilizacyjnej*, a wtedy, chyba uda wam się przywrócić dawne wasze znaczenie!... Nie ma się co ludzi! Drobny przemysł *goni ostatekami*. Dziś tylko *zagraniczne* fabryki dają mu się we znaki, nie długo — a i w naszym kraju liczba fabryk wzrośnie jak gdzieindziej, a w tedy już nie na „zagranicę“, ale nam *własną ojczyznę* sarkac wypadnie!...

Z tego zaś bynajmniej nie wynika, żeby należało założyć ręce i jak Indjanin jaki, czekać, rychło nastąpi koniec tego wszystkiego — owe wielkie „nic.“ Przeciwnie, ratować się trzeba i to *rychło*, ale ratować *skutecznie i rozumnie*, t. j. zbadać przedewszystkiem *prawdziwe* przyczyny stanu rzeczy,

i pamiętać zawsze, że ani jednostka ani żadna korporacja nie stoi odosobniona zupełnie, lecz stanowi tylko jedno ogniwo w wielkim łańcuchu społecznym, i że chcąc siebie ratować, nie wolno poświęcać interesu ogółu, nie wolno gwałcić wolności.

W interesie prawdy musimy jeszcze powiedzieć, że uchwały zapadłe na przeróżnych wiecach rzemieślniczych, *same w sobie* nie uważamy jeszcze za tak niebezpieczne, ale obawiamy się uświęcenia *zasady* wstecznej, obawiamy się, że przez otwarcie tak małej furtki, wciśnię się pomału cała masa zbutwiałych form i pojęć, która zdolną jest wstrzymać postęp i ograniczyć bardziej jeszcze wolność większości. *I dlatego to* tak stanowczo się im sprzeciwiamy. Ze zaś niebezpieczeństwo powyższe istotnie zachodzi, o tem świadczy fakt, że wśród obrad o zmianie ustawy przemysłowej, nikomu, powtarzamy nikomu z obecnych nie przyszło na myśl przemówić za jakakolwiek zmianą na korzyść robotników (niesamoistnych!) jakkolwiek projekt rządowy do nowej ustawy przemysłowej zawiera rozliczne postanowienia mające na celu poprawę losu tych biedaków i zabezpieczenie ich od ostatecznej nędzy. W rezolucji, którą poniżej umieszczamy, zawiera rozliczne postanowienia mające na celu poprawę losu tych biedaków i zabezpieczenie ich od ostatecznej nędzy. W rezolucji, którą poniżej umieszczamy, zawiera się coś wprawdzie o czeladzi, ale to tak blade, tak nieznaczające, że nie warto prawie wzmianki. Dyskusji o tej rezolucji właściwie nie było, gdyż nikt się przeciw niej nie oświadczał.

Trzeba nam tedy będzie koniecznie *samym* się zająć tą sprawą, i przestać liczyć na „ojcowską“ opiekę panów majstrów. *Mimoходом wzywamy więc tych z pomiędzy nas, którzy się czują najbardziej do tego powołanymi, aby zwołali zgromadzenie robotników niesamoistnych, i naradzili się nad tem, jakie postanowienia miałyby zawierać nowa ustawa przemysłowa ze względu na dobro czeladzi.* A teraz wracamy do rezolucji.

Z uwagi że co do poszczególnych punktów tej rezolucji moglibyśmy tylko chyba powtórzyć to, cośmy powiedzieli o uchwałach wiecu szewskiego, podajemy ją w całości bez dalszych uwag.

1. Nikomu nie wolno prowadzić przemysłu przed uzyskaniem karty przemysłowej. Zgłosić się po nią należy do kompetentnej władzy, której jednak każdy, chcący prowadzić przemysł rękodzielniczy, — z wyjątkiem wdów po rękodzielniczkach, mających już karty przemysłowe, lub tychże sierot, jeżeli przedstawią ukwalifikowanego zastępcę — musi przedłożyć dowód, że się poprzednio rękodzielnicztwa wyuczył i miał przynajmniej trzyletnią praktykę w tymże zawodzie. Władza atoli nie może wydać karty przemysłowej bez poprzedniego zasięgnięcia opinii odnośnej korporacji rękodzielniczej. Od uchwały odmownej przysługuje rekurs do drugiej instancji, która orzeka na podstawie opinii Izby handlowo-przemysłowej.

2. Wykonywaniu przemysłu bez pozwolenia należy zawsze szybko i stanowczo przeszkodzić i każde przekroczenie bezwzględnie ukarać. Korporacje rękodzielnicze winne w tym względzie mieć pewien wpływ zapewniony.

3. Stowarzyszenia (korporacje) przemysłowe, jako ważne organizmy w sprawach przemysłowych, powinny być utrzymywane, — gdzie ich niema, należy je zaprowadzić a istniejące według potrzeby zreorganizować. Kto w okręgu takiego Stowarzyszenia prowadzi samodzielnie rzemiosło, dla którego Stowarzyszenie istnieje, staje się jego członkiem, i przed otrzymaniem karty przemysłowej winien opłacić takse wstępną do Stowarzyszenia w kwocie, wedle miejscowego zwyczaju dotychczas pobieranej.

Podstawy prawne istnienia takich Stowarzyszeń, jak je u-

stawa z dnia 20. grudnia 1859 określa, nie wymagają żadnej zmiany.

4. Przyjmować ucznia do terminu wolno tylko po skończonym 12 roku życia i za wykazaniem świadectwa z ukończonej szkoły ludowej.

5. Umowy co do nauki terminatorów mają być spisane i przechowane u prełożenstwa Stowarzyszenia, inaczej są nie ważne. Czas trwania nauki zawisł od z wyczaju miejscowego, jednakże nie dłużej jak lat pięć.

6. Pryncypałowice mają pozostawić młodzieży rękodzielniczej potrzebny czas na naukę w szkole przemysłowej, a w braku tejże, w powtarzającej, a zarazem terminatorowie powinni być jak najsurowiej do uczęszczania na tę naukę obowiązani. W miejscowościach, gdzie istnieją korporacje rękodzielnicze, powinna władza szkolna zarządzić przy jednej ze szkół publicznych lekcje wieczorne i niedzielne dla młodzieży rękodzielniczej.

7. Wyzwolony i wpisany w poczet czeladników może być tylko ten, kto ukończył przynajmniej 17. rok życia, wykształcił się w rzemiośle i wykazał się świadectwem najmniej z dwóch lat pilnego uczęszczania podczas terminowania do szkoły przemysłowej — gdzie takowe istnieją — lub powtarzającej, i dobrego postępu z nauk, — jeżeli już przed wstąpieniem do terminu nie ukończył z dobrym postępem przynajmniej czwartej klasy szkół średnich.

8. Przełożonym korporacji przyznaje się prawo, na przedstawienie pryncypała, wydawania świadectw terminatorom z odbytej nauki i uzdolnienia w rzemiośle.

9. Zawiazywanie i utrzymywanie kas pomocniczych dla czeladników w celu udzielania zapomóg na wypadek słabości lub śmierci, jest bardzo pożądane, osobiście dla takich czeladników, którzy do żadnego Stowarzyszenia wzajemnej pomocy nie należą.

Prawa i obowiązki czeladników, ich udział w zarządzie i użytkowaniu kas zapomogowych, określony być ma osobnym regulaminem, ułożonym w porozumieniu z czeladnikami i zatwierdzony przez władzę.

Do tego projektu na wniosek dr. Zgórskiego uchwalono dodatek tej treści, aby się starano o reformę istniejących Izb handlowych, taką, iżby one skuteczniej i w większych rozmiarach niż dotąd zajmowały się właściwym przemysłem. Żądanie takie jest ze wszech miar słusznem, i musimy przyklasnąć tej uchwale jak najserdeczniej.

Kończąc niniejsze sprawozdanie, nie możemy sobie odmówić przyjemności zwrócenia uwagi na jedno powiedzenie p. Niemczyńskiego, jako referenta na zgromadzeniu w mowie będącem: Pan N. zalecając swoją rezolucją do uchwały, wyraził się jakoby jednym ze skutków zamierzonej zmiany miało być i to, że „odtąd nawet inteligencja, jak ukończeni technicy itp. będzie miała przystęp do rzemiosł.“ Pominawszy, że to już dziś jest możebnem bez żadnej zmiany ustaw, to wyrażenie się p. N. najlepiej potępił cały projekt. Sam p. N. czuje, że byłoby bardzo dobrze, gdyby przystęp do rzemiosła był łatwiejszym, zapomina zaś, że w razie przyjęcia projektu niniejszego właśnie dla „inteligentów“ przystęp do rzemiosła byłby wręcz niemożebnym! Gdzież jest bowiem „ukończony technik“, któryby się poddał rygorom cechowym, wymaganym w powyższej uchwale, aby mógł otworzyć warsztat?!

RÓŻNOŚCI.

† Dnia 15 listopada umarł w Krakowie Faustyn Wąsalski, zecer drukarni „Czasu“, przeżywszy lat 38.

— Pod tytułem „Różność“, zaczęło wychodzić w Genewie polskie czasopismo socjalistyczne. Co miesiąc ma się ukazać zeszyt.

— Kongres stowarzyszeń robotniczych w Norymberdze powziął następujące rezolucje: 1. obowiązkowe zaprowadzenie statystyki pracy; 2. utworzenie kas ubezpieczających składki; 3. zakładanie kas pomocy dla robotników będących w podróży lub bez zajęcia.